

Anna Dymna

Byłam kochana i najważniejsza

Kiedy Janusz Majewski zaproponował mi rolę Barbary Radziwiłłówny, z żalem, choć uczciwie, odpowiedziałam mu, że nie mogę jej przyjąć. Byłam rekonwalescentką po groźnym wypadku na Węgrzech. Nie mogłam biegać, jeździć konno, wykonywać gwałtownych ruchów. Reżyser zapewnił mnie, że Radziwiłłówna całe życie była chora i umierająca, więc i moja rola pozbawiona jest szczególnych wysiłków. Nawet dynamiczną scenę w saniach miałam wygodnie przesiedzieć na futrach.

Z radością więc przyjąłem rolę. Powstał fresk historyczny w pięknych wnętrzach, ze zjawiskowymi, niepozornie odwzorowanymi kostiumami. Nosząc je, czułam się wybrańcem losu. Nigdy w życiu nie pracowałam w tak wspaniale przygotowanym filmie. Takich już się chyba w ogóle nie robi. Ekipę tworzyli wielcy prawdziwi artyści.

Rzeczywistość przełomu lat 70. i 80. była straszna, ponura i uboga. Na planie wchodziłam w jakiś niezwykły, kolorowy świat, czułam się zupełnie innym, wyzwolonym człowiekiem. W dodatku Janusz Majewski to człowiek dowcipny, spokojny, o ujmującym sposobie bycia. Zaprzyjaźniłam się z Jurkiem Zelnikiem, a mojego brata grał mój mistrz i najukochańszy kolega Jurek Treła. Praca była ciężka, lecz sprawiała autentyczną radość.

Nie obeszło się bez pecha, bo w jedynej trudnej scenie z saniami poniosły konie. Tymczasem po groźnych uszkodzeniach kręgosłupa, czaszki, mózgu, skręceniu karku – czego konsekwencje odczuwam wiele lat – nie wolno mi było ryzykować dalszych obrażeń. Ale to jest los i o tym się nie mówi. Potem ciężko mi było nosić ciężkie kostiumy, a moja uszkodzona szyja nie mogła utrzymać koronacyjnego nakrycia głowy z pereł. Pomogła adrenalina. Byłam wtedy piękną i młoda. Brałam udział



Anna Dymna i Jerzy Zelnik spotkali się na planie filmowym. Anna była tym razem Barbarą Radziwiłłówną, natomiast Jerzy Zelnik wcielił się w postać króla Zygmunta Augusta w serialu TVP reżyserowanym przez Janusza Majewskiego

w przygodzie, jaka się rzadko zdarza. W takim filmie człowiek potrafiłby chyba grać nawet bez kręgosłupa.

Powstał serial „Królowa Bona” i wersja kinowa – „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”. Do obu wracam ze wzruszeniem, choć nie było w nich może miejsca ani potrzeby, by pogłębiać rolę psychologicznie – trzeba było wpasować się w obrazek historyczny. A grałam najpiękniejsze uczucie... Prawdziwą wielką miłość. Byłam kochana i najważniejsza. W szpitalach miałam dużo czasu, żeby solidnie się przygotować. Czytałam „Obyczaje staropolskie” i „Miłość staropolską” Kuchowicza. To była bardzo barwna epoka. Wychowywanie kobiet w Polsce i na Litwie to były wówczas dwa odmienne światy – z innymi wierzeniami, obyczajami i moralnością. Mieliśmy zdjęcia m.in. w Wilnie i Trokach. Ta praca była piękną przygodą. Operator Zygmunt Samosiuk malował światłem pasjonujący, niezwykły świat, choć równie pełen cierpienia i bólu. Tych wspomnień i przeżyć z planu nikt mi nigdy nie odbierze.

Jerzy Zelnik Romans wydawał się samograjem

Na propozycję grania króla Zygmunta Augusta odpowiedziałem... śmiechem. Reżysera Janusza Majewskiego taka reakcja nieco stropiła. Wyglądało to jednak na przedni żart losu, bo po niedawnej lekturze książki Zbigniewa Kuchowicza byłem akurat za pan brat z tym władcą. Rolę przyjąłem więc z entuzjazmem. Miałem 34 lata, w miarę usadowiłem się w zawodowym siodle, a do tego przyszło mi się utożsamić z niezwykle interesującym polskim królem. Stał mi się bliski przez dramaturgię swego losu – konieczność wyboru między obowiązkiem a miłością. To rozdarcie między powinnością patriotyczną; obowiązkiem wobec rodu, narodu, państwa a miłością do kobiety, powtarzało się w moich rolach, choćby w postaci Cyda, którego zagrałem według Corneille'a w Teatrze TV.

Praca nad „Królową Boną” przebiegała bardzo harmonijnie. Znakomicie mi się próbowało z panią Aleksandrą Śląską. Niezależnie od sugestii reżyserskich spotykaliśmy się nieraz „po lekcjach”, żeby przegadać sobie tekst, wydobywając zeń sens i wprowadzając retusze. Byłem otoczony plejadą wybitnych aktorów, po części kolegów i przyjaciół. Grali m.in. Leonard Pietraszak, Franciszek Pieczka i, oczywiście, moja partnerka Anna Dymna, w której się wtedy podkochiwałem. Wszystko to dawało rzadką radość pracy. Wśród panujących nie było równie romantycznej pary jak Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna. Prawdopodobnie na tak wysokim, królewskim szczeblu było to jedyne małżeństwo zawarte naprawdę z miłością. Na ogół były to małżeństwa kontraktowe, ewentualnie ludzie zakochiwali się w sobie już w czasie konsumpcji związku. Tu natomiast od początku motywem była ogromna miłość. Doszło nawet do tego, że Zygmunt August zagroził abdykacją, jeśli parlament nie uzna małżeństwa z jego partnerką. Jakież to było nieprawdopodobne uczucie, skoro gotów był zrzec się władzy. Tą historią chcieliśmy zawojuować świat, jak wcześniej „Elżbieta, królowa Anglii”, w którym to serialu Śląska podkładała głos za Glendę Jackson. Niestety, drobiazgowy opis stosunków wewnętrznych państwa ostatnich Jagiellonów był dla widzów poza Polską mało komunikatywny. Za mały było w nim plenerów ze scenami batalistycznymi, a za dużo gadania. Autorka, Halina Audeńska, była, niestety, bardzo przywiązana do swoich dialogów i reżyser niechętnie nawojował się z nią o skróty. Barbara Płak zaprojektowała najlepsze kostiumy w historii naszej kinematografii, które też składały się na wiarygodny wizerunek tamtych czasów. Często były później wykorzystywane w innych filmach, nie tylko polskich. I choć wydawałoby się, że historia Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny to prawdziwy samograj, świata nim nie udało nam się podbić. –notował Janusz R. Kowalczyk